WPROWADZENIE

W budynku byłej szkoły podstawowej w Rybołach, z uporem i dalekowzrocznością wielu ludzi, autorytetem miejscowego prawosławnego proboszcza – księdza doktora Grzegorza Sosny i jego małżonki pani Antoniny Troc-Sosny, powstało w ciągu jednego roku muzeum, posiadające w swoich zbiorach tysiące, głównie etnograficznych, eksponatów. Tak można rozpocząć pisanie notatki prasowej, ale we mnie po pobieżnym obejrzeniu ekspozycji, pozostało zbyt wiele wzruszeń, związanych głównie z ludzkimi pragnieniami ocalenia dorobku kulturowego. Budynek po szkole podstawowej mógł już straszyć oczodołami wybitych okien, a w byłych salach lekcyjnych hulałby wiatr, napawając smutkiem dramatycznego przemijania czasu i jego materialnych reliktów. Mógł być zamieniony na daczowisko, otoczone wysokim murem i biegającymi wokół psimi stróżami. Takich miejsc mój wzrok zanotował wiele. Kiedy cichły dzwonki szkolne, rozdzwaniały się natychmiast dzwonki telefonów komórkowych, aby za symboliczną złotówkę zakupić majątek po byłej szkole. Tu stało się inaczej: w tej szkole nauka nie została przerwana. Z kart podręczników, ze strzępów domowych opowieści, z zanotowanych pod powiekami obrazów przedmiotów już nieprzydatnych, z elementów, których resztki pokutują na strychach, w szopach i lamusach – tutaj odnalazły swój zagubiony sens. Od sieni poczynając, poprzez komorę, pokój zwany wielką chatą, kuchnię, alkierz, poprzez ustawiane przedmioty został odtworzony ich głęboki, bo z życiem codziennym związany, sens. Krosna z utkanym już kawałkiem płótna, jakby oczekiwały tęsknie, że gospodyni za chwilę zasiądzie na taborecie do przerwanej pracy. Omotany wspomnieniami z dzieciństwa, ślizgam się wzrokiem po bieliźnie, burkach, butach, szynelach, jakbym wędrował ku przestrzeni, której obraz, powiązany z zapachem, pozostał w mojej pamięci. Wyobraźnią zanurzyłem się w przeszłość, tak odległą, że poczułem w czygunnych garach zapach gotowanych dla zwierząt ziemniaków, pęczki ziół mieszały swoje lecznicze zapachy, walonki utrudzone schły na przypiecku, w kołysce spało dziecko. Był zapewne wczesny ranek, wszak z lnianych resztek przywiezionych z olejarni skrobano z dużego kręgu, dodając skrobki do gotującego się w garnku pojła dla cieląt. Wokół kwitły najpiękniej kolorową nicią haftowane makatki, ręczniki zdobne, obrusy, zapaski. Wraz z kwieciem, które tworzyła wyobraźnia pełnych nadziei życia, młodych dziewcząt, wdzierała się znowu wiosna, pokonując zaspy, z najpiękniejszymi choć coraz krótszymi snami.

Szkoła żyje, już bez dzwonków i ich metalicznego dźwięku, wszak rozdzwoniły się radośnie ocalone dzwoneczki kwiecia, z tkanin i z radości tworzenia naszych przodków. A chodniki, jak dawniej, usłużnie czuwają pod stopami domowników i gości. A tym, którzy czuwają nad ocaleniem świata i nadziei, którzy odeszli przed nami do wieczności, niechaj błogosławi pełen dobroci Bóg.

Jan Leończuk
Dyrektor Książnicy Podlaskiej
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku

